

PAUL LAFARGUE

PRAWO DO LENISTWA



Paul Lafargue (1871)

128

Zielona Góra 2007

WSTĘP

W 1849 roku na posiedzeniu Komisji Oświaty Publicznej Thiers oświadczył: „Chcę, by duchowieństwo na nowo miało potężny wpływ na oświatę, ponieważ liczę nań, że będzie rozpowszechniała tę piękną filozofię, która naucza, iż człowiek istnieje na tej ziemi, by cierpieć, nie zaś tę, która, na odwrót, wzywa, by używał życia”. W ten sposób Thiers, uosobienie drapieżnego egoizmu i ciasnej inteligencji burżuazji, sformułował jej moralność.

Burżuazja w czasach, gdy walczyła przeciwko szlachcie popieranej przez duchowieństwo, głosiła wolność badań i ateizm. Ale gdy zwyciężyła, zmieniła ton i sposób działania. Dziś chce uczynić z religii podporę swej ekonomicznej i politycznej władzy. W XV i XVI stuleciu radośnie sięgnęła po pogańskie tradycje i gloryfikowała sprawy ciała i jego namiętności, potępiane przez chrześcijaństwo. W naszych czasach, obsypana wszelkimi dobrami i rozkoszami, wypiera się swych myślicieli: Rabelais’ów i Diderotów, i zaleca wstrzemięźliwość robotnikom. Moralność kapitalistyczna, żalosna parodia moralności chrześcijańskiej, rzuca klątwę na cielesne sprawy ludzi pracy. Jej ideałem jest redukcja potrzeb wytwórcy do najskrajniejszego minimum, zniweczenie jego radości i namiętności i skazanie go na pełnienie roli maszyny pracującej bez przerwy i zmiłowania.

Zadaniem rewolucyjnych socjalistów jest wznowienie walki, którą toczyli burżuazyjni filozofowie i pamfletyści. Ich obowiązkiem jest zwalczanie moralnych i społecznych teorii kapitalizmu, usunięcie ze świadomości klasy, powołanej do dokonania przemian, przesądów zaszczerpionych jej przez klasę panującą i rzucenie w twarz wszystkim obłudnym moralistom, że ziemia nie będzie padolem łez dla robotników, że w przyszłym społeczeństwie komunistycznym, które stworzymy („w miarę możliwości – pokojowo, jeśli nie – to przemocą”), namiętności ludzkie, „ponieważ są z natury dobre, trzeba będzie tylko o tyle hamować, by nie czyniono z nich złego użytku”¹. Osiągnie się ten cel przez zrównoważenie namiętności i harmonijny rozwój organizmu ludzkiego. Gdyż „rasa ludzka – jak stwierdza dr Beddoe – osiągnie swój maksymalny stopień energii i mocy moralnej wtedy, gdy zapewni się jej najwyższy stopień rozwoju fizycznego”². Podobnie myślał i wielki przyrodnik Karol Darwin³.

Refutacja *Prawa do pracy*, ponownie wydana z kilkoma dodatkowymi przypisami, ukazała się w *Egalité* w 1880 roku.

Sainte-Pélagie, 1883 P.L.

¹ Polski przekład nieco się różni; por. Descartes, *Namiętności duszy*, Warszawa 1958, s. 169.

² Dr Beddoe, *Memoirs of anthropological Society*.

³ Por. K. Darwin, *O powstawaniu gatunków*, Warszawa 1959.

I

Dziwaczne szaleństwo ogarnęło klasę robotniczą krajów o rozwiniętej cywilizacji kapitalistycznej. To szaleństwo pociąga za sobą osobiste i społeczne niedole, torturujące od dwóch wieków zmęczoną ludzkość. Tym szaleństwem jest miłość do pracy, wściekła namiętność pracy aż do wyczerpania sił witalnych osobnika i jego potomstwa. Zamiast przeciwstawić się temu zбочeniu umysłowemu, kapłani, ekonomiści i moralisci uczynili z pracy przedmiot najwyższego kultu. Ślepi i ograniczeni ludzie pragnęli okazać się mądrzejsi od swego Boga; słabi i godni pogardy ludzie zapragnęli zrehabilitować to, co ich Bóg potępił. Ja, który nie jestem ani wyznawcą religii chrześcijańskiej, ani ekonomistą, ani moralistą, apeluję od ich sądu, do sądu ich Boga; protestuję przeciwko ich religijnej, ekonomicznej czy wolnomyślniej moralności i powołuję się na straszne skutki pracy w społeczeństwie kapitalistycznym.

Praca w społeczeństwie kapitalistycznym jest przyczyną niedorozwoju umysłowego i fizycznego. Porównajcie konia pełnej krwi ze stajen Rothschilda, obrządzanego przez czeladź dworską, z ciężkim bydłem z farmy normandzkiej, które uprawia ziemię, taszczy nawóz i zwozi zboże do stodoły. Przypatrzcie się szlachetnemu dzikusowi, którego misjonarze handlu i handlarze religii jeszcze nie zdeprawowali chrześcijaństwem, syfilisem i dogmatem pracy, a potem zwróćcie uwagę na naszego nieszczęsnego sługę maszyny⁴.

⁴ Fizyczna piękność, szlachetna postawa ludzi z plemion pierwotnych, jeszcze nie skażonych tym, co Poeppig nazywa „trującym oddechem cywilizacji”, wprawia w zdumienie europejskich badaczy. Lord George Campbell w następujący sposób opisuje tubylców z wysp Oceanii: „Nie ma na świecie ludzi, którzy by od pierwszego spojrzenia ujmowali takim czarem. Obdarzeni są gładką, jasnomiedzianą skórą, złocistymi, falującymi włosami i pięknymi, pogodnymi twarzami. Cała ich postać tworzy nowy i wspaniały okaz rodzaju ludzkiego (*genus homo*). Swym wyglądem zewnętrznym sprawiają oni wrażenie wyższej od nas rasy”. Cywilizowani obywatel starożytnego Rzymu – Cezar i Tacyt – w ten sam sposób podziwiali Germanów żyjących we wspólnocie plemion, które napadały na Rzym. Podobnie jak Tacyt, Salwianus, kapłan chrześcijański z V wieku, nazywany mistrzem biskupów, stawiał barbarzyńców za wzór ludziom cywilizowanego chrześcijańskiego świata: „Wobec cnotliwych barbarzyńców jesteśmy rozpustnikami. Gotowie nie znoszą pośród siebie degeneratów; jedynie Rzymianie dzięki swym smutnym przywilejom korzystają z prawa uprawiania wszelkiej rozwiązłości [homoseksualizm był wówczas rozpowszechniony zarówno wśród pogan, jak i chrześcijan]... Prześladowani zwracają się do barbarzyńców w poszukiwaniu azylu i uczuć humanitarnych” (*De Gubernatione Dei*). Cywilizacja starożytna i rodzące się chrześcijaństwo zdeprawowały barbarzyńców starożytnego świata, podobnie jak obecnie schyłkowe chrześcijaństwo i współczesna kapitalistyczna cywilizacja demoralizują dzikie ludy nowego świata.

F. Le Play, któremu nie można odmówić zdolności obserwacyjnych, chociaż musi się odrzucić jego wywody socjologiczne, przesiąknięte filantropijnym i chrześcijańskim filisterstwem, pisze w swym dziele *Ouvriers europeens* (1855): „Skłonność Baszkirów do lenistwa, bezczynność życia koczowniczego i przyzwyczajenie do refleksji [Baszkiriowie są pasterzami, półkoczownikami na azjatyckim stoku Uralu], cechujące najzdolniejsze

Jeśli chcemy w naszej cywilizowanej Europie odnaleźć ślady naturalnej ludzkiej piękności, należy jej szukać u ludów, u których gospodarze przesady nie wykorzeniły jeszcze nienawiści do pracy. Hiszpania, która niestety także wyrodniej, może się jeszcze szczycić tym, że posiada mniej fabryk niż my więzień i koszar. Ale co za radość dla artysty, gdy podziwia dumnego mieszkańca Andaluzji, podobnego do brązowego posągu, prostego i giętkiego jak pręt stalowy. Serce ludzkie ogarnia drżenie, gdy słyszy, jak żebrak, wspaniale udrapowany w dziurawą pelerynę, nazywa przyjacielem księcia d'Ossuna. Dla Hiszpana, w którym prymitywne zwierzę nie zostało jeszcze przytłumione, praca jest najgorszą niewolą. Grecy w okresie największego rozwoju także traktowali pracę z pogardą; tylko niewolnikom dozwolone było pracować. Ćwiczenia cielesne i rozrywki umysłowe – to jedyne zajęcia wolnego człowieka. Były to czasy, w których rozwijał się i swobodnie oddychał naród Arystotelesa, Fidiasza i Arystofanesa. Były to czasy, gdy garstka męźnych pokonała pod Maratonem hordy azjatyckie, które Aleksander miał wkrótce podbić. Filozofowie starożytni głosili pogardę dla pracy, którą traktowali jako degradację wolnego człowieka. Poeci sławili lenistwo – ów dar bogów:

O Melibae, Deus nobis haec otia fecit.
(Wergiliusz, Bukoliki)

Chrystus w kazaniu na Górze głosił: „Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był odziany, jako jedna z nich” (Mat., VI, 28–29).

Jehowa, brodaty i przykry Bóg, dał swym wiernym doskonały przykład idealnego lenistwa: po sześciu dniach pracy odpoczywa po wieczne czasy.

Dla jakich zaś ludów praca jest potrzebą organiczną? Dla mieszkańców Owernii, dla Szkotów – odznaczających się tymi cechami, co francuscy Owerniacy, dla Gailegosów – hiszpańskich Owerniaków, dla Pomorzan – niemieckich Owerniaków, czy też dla Chińczyków – azjatyckich Owerniaków. A w naszym społeczeństwie jakież to grupy ludności lubią pracę dla pracy? Chłopi-posiadacze i drobnomieszczanie. Pierwsi zgięci na swoich kawałkach ziemi, drudzy przywiązani do swoich sklepików, poruszający się jak krety w kretowisku i nigdy swobodnie nie oglądający otaczającego ich świata.

A jednak proletariats, wielka klasa, która obejmuje wszystkich wytwórców cywilizowanych narodów, która wyzwalać się, wyzwolić ludzkość z niewolniczej pracy i uczyni z człowieka-zwierzęcia istotę wolną, ten proletariats, sprzeniewierzając się swym instynktom, nie doceniając swej misji historycznej, pozwolił się uwieść dogmatowi pracy. Ciężka i straszna dotknęła go za to kara. Wszystkie indywidualne i społeczne niedole zrodziły się z pasji człowieka do pracy.

jednostki, wyrabiają w nich taką subtelność umysłu i sądu oraz taką dystynkcję manier, jakie się rzadko spotyka na tym samym poziomie społecznym bardziej rozwiniętej cywilizacji... Największą niechęć odczuwają do pracy na roli. Wolą każde inne zajęcie”. Rzeczywiście uprawa roli jest pierwszym przejawem pracy niewolniczej w społeczeństwie ludzkim.

II

W 1770 roku ukazała się w Londynie anonimowa publikacja, zatytułowana *An Essay on trade and commerce*, która wzbudziła wtedy trochę rozgłosu. Autor jej, wielki filantrop, burzał się, że „gmin fabryczny Anglii zawrócił sobie głowę myślą, iż wszyscy osobnicy będący Anglikami z racji samego urodzenia mają prawo do większej wolności i niezależności niż robotnicy jakiegokolwiek innego kraju w Europie. Myśl taka może być użyteczna dla żołnierzy, którym dodaje odwagi, ale im mniej robotnicy fabryczni będą nią przesiąknięci, tym lepiej zarówno dla nich, jak i dla państwa. Robotnicy nigdy nie powinni uważać się za niezależnych od swych zwierzchników. Jest rzeczą nadzwyczaj niebezpieczną popierać podobne dążenia w takim handlowym państwie, jak nasze, w którym, być może, siedem ósmych ludności nie ma wcale lub prawie wcale własności. Całkowite uzdrowienie nastąpi wtedy, gdy nasi przemysłowi biedacy zgodać się pracować sześć dni w tygodniu za tę samą płacę, którą obecnie otrzymują, pracując cztery dni”.

W ten sposób na sto lat prawie przed Guizotem otwarcie zalecano w Londynie pracę jako środek hamujący szlachetne namiętności ludzkie. „Im więcej moje ludy będą pracować, tym mniej będzie zepsucia – pisał Napoleon 5 maja 1807 roku z Osterode. – To ja dzierzę władzę... i jestem skłonny wydać zarządzenie, by w niedzielę, po skończonych nabożeństwach, sklepy były otwarte, a robotnicy wracali do pracy”. By wykorzystać lenistwo i złamać poczucie dumy i niezależności, które wywołuje ono w duszy ludzkiej, autor *Essay on trade* proponował umieszczanie biednych we wzorowych domach pracy (*ideal work-houses*) – stałyby się one „domami terroru, w których zmuszano by do czternastogodzinnego dnia pracy, z czego po odtrąceniu dwóch godzin na posiłki zostałyby akurat dwunastogodzinny dzień pracy”.

Dwunastogodzinny dzień pracy oto ideał filantropów i moralistów XVIII stulecia! Jakżeśmy prześcignęli owo *nec plus ultra!* Współczesne zakłady pracy stały się wzorowymi domami poprawczymi, w których więzi się masy robotnicze, w których skazuje się na dwunasto – czy czternastogodzinną pracę przymusową nie tylko mężczyźni, ale kobiety i dzieci⁵.

I pomyśleć, że synowie bohaterów okresu terroru pozwolili się zdegradować przez religię pracy do tego stopnia, że po rewolucji 1848 roku uznali za zdobycę rewolucyjną prawo ograniczające do dwunastu godzin dzień pracy w fabrykach, że ogłosili *Prawo do pracy* za zasadę rewolucyjną. Hańba proletariatu francuskiemu! Jedynie niewolnicy byłiby zdolni do takiego poniżenia. Trzeba by było dwudziestu

⁵ Na pierwszym kongresie dobroczynności, który odbył się w Brukseli w 1857 roku, jeden z najwybitniejszych przemysłowców miasta Marquette, koło Lille, pan Scrive, przy hucznych oklaskach zebranych opowiadał z wielką satysfakcją, że w jego zakładach „wprowadzono rozrywki dla dzieci. Podczas pracy dzieci uczą się śpiewu i rachunków. To je bawi i pomaga znosić dwunastogodzinny dzień pracy, który jest niezbędny, by mogły zdobyć środki egzystencji”. Dwunastogodzinna praca i jaka praca! Dzieci nie mające jeszcze dwunastu lat są na nią skazane. Zwolennicy filozofii materialistycznej żałować będą zawsze, że nie ma piekła, którego można by było wtrącić tych chrześcijan, tych filantropów i katów dzieci!

lat cywilizacji kapitalistycznej, aby Grek czasów starożytnych pojął podobne upodlenie.

A jeśli niedole przymusowej pracy i tortury głodu spadły na proletariats obficie niż biblijna szarańcza, to przecież on je sam spowodował.

Sami robotnicy z bronią w ręku w czerwcu 1848 roku domagali się pracy, którą narzucili swoim rodzinom. Sami oddali we władzę baronów przemysłu swoje żony i dzieci. Własnymi rękami zgasili swe ogniska domowe, sami pozbawili swoje dzieci pokarmu matki. Nieszczęsne kobiety, nie bacząc na ciężę lub okres karmienia, zmuszone są iść do kopalni i zakładów pracy, zamęczać się i wyniszczać swoje nerwy. Własnymi rękami odebrali radość i siłę swoim dzieciom. Hańba proletariatu! Gdzież są nasze bojowe kobiety, o których opowiadają nam stare dzieje, kobiety zawsze odważne, swobodne w mowie i nie gardzące boskim trunkiem? Gdzież są owe wesołe kumoszki, żywe, ruchliwe, rozsiewające wokół siebie radość życia, dobrze gotujące, chętne do miłości i bez bólu rodzące zdrowe i dzielne dzieci? Obecne dziewczęta i kobiety pracujące w fabrykach podobne są do białych, bezbarwnych kwiatów, anemiczne, o chorych żołądkach i wychudzonych członkach. Nigdy nie doznały zdrowej rozkoszy i nie mogłyby rubaszenie opowiedzieć, jak straciły dziewictwo. A dzieci? Dwanaście godzin pracy dla dzieci! O nędzo! Nawet wszyscy Jules Simonowie z Akademii Nauk Moralnych i Politycznych i wszyscy Germiniuszowie jezuityzmu nie mogliby wymyślić środka bardziej przystępnego zdolności umysłowe dzieci, bardziej deprawującego ich instynkty i bardziej niszczącego ich organizm niż praca w zepsutej atmosferze kapitalistycznego zakładu pracy.

Nasza epoka – mówi się – jest epoką pracy. W rzeczywistości jest ona epoką bólu, nędzy i zepsucia.

A jednak burżuazyjni filozofowie i ekonomiści, począwszy od ciężkostrawnego Augusta Comte'a, a skończywszy na śmiesznym i łatwym Leroy-Beaulieu, oraz burżuazyjni pisarze, począwszy od szarlatańskiego i romantycznego Wiktora Hugo, a skończywszy na naiwnym i komicznym Paul de Kocku – wszyscy oni opiewają w nudnych poematach kult boga postępu, pierwotnego syna pracy. Według nich szczęście wkrótce zapanuje na ziemi, puka już ono do naszych wrót. Sięgnęli do odległych, minionych wieków, grzebali w spopieliałych szczątkach nędzy czasów feudalnych, by poprzez ponure kontrasty ukazać nam rozkosze współczesnych czasów. Znużyli nas już ci syci, zadowoleni, niedawni służalcy wielkich panów, a obecnie suto opłacani lokaje burżuazji. Znużyli nas mówiąc wiecznie o chłopie La Bruyère'a⁶.

A więc spróbujmy przedstawić budujący obraz proletariackich radości z 1840 roku – roku postępu kapitalistycznego, namalowany przez jednego z propagatorów postępu, doktora Villermé, członka Instytutu. Dr Villermé w 1848 roku należał do stowarzyszenia uczonych (jego członkami byli: Thiers, Cousin, Passy, Blanqui – akademik⁷), które rozpowszechniało wśród mas brednie burżuazyjnej ekonomii i

⁶ Aluzja do fragmentu *Charakterów* La Bruyère'a, w którym maluje on straszliwą nędzę chłopca francuskiego w XVII w. – *przyp. tłum.*

⁷ Mowa tu o Adolfe Blanqui, liberalnym ekonomiście burżuazyjnym, bracie słynnego rewolucjonisty Augusta Blanqui – *przyp. tłum.*

burżuazyjnej moralności. Dr Villermé opowiada o przemysłowej Alzacji, Alzacji Kestnerów i Dollfusów, tych najwybitniejszych przedstawicieli filantropii i przemysłowego republikanizmu. Lecz nim przedstawimy obraz niedoli proletariackiej, narysowany przez doktora Villermé, posłuchajmy alzackiego fabrykanta Th. Miega, współwłaściciela domu handlowego „Dollfus, Mieg i spółka”; kreśli on sytuację rzemieślnika w dawnym przemyśle: „W Miluzie pięćdziesiąt lat temu (to jest w 1813 roku – w czasach powstawania nowoczesnego przemysłu) wszyscy robotnicy byli dziećmi ziemi; mieszkając w mieście i okolicznych wsiach, prawie każdy miał swój dom, a często mały kawałek gruntu⁸. To był złoty wiek dla robotnika. Ale wówczas przemysł alzacki nie zalewał jeszcze świata swymi tkaninami bawełnianymi i nie dostarczał milionów Dollfusoni i Koechlinom. Lecz w dwadzieścia pięć lat później, gdy Villermé zwiedzał Alzację, nowożytny Minotaur – zakład kapitalistyczny – opanował już kraj. Wiecznie głodny pracy ludzkiej, wyrwał robotników z ognisk domowych, by lepiej ich zdławić i wydusić z nich pracę. Tysiącami zbiegali się robotnicy na głos syreny fabrycznej.

„Duża ich ilość – mówi Villermé – bo pięć tysięcy na siedemnaście, zmuszona była wskutek wysokiego komornego usadowić się w okolicznych wsiach. Niektórzy mieszkali o dwie mile i więcej od fabryki, w której pracowali.

W Miluzie, w Dornach praca rozpoczynała się o piątej rano, a kończyła się o piątej wieczorem, zarówno latem, jak i zimą... Należało ich widzieć, jak przychodzili rano i odchodzili wieczorem. Dużo było wśród nich bledych, chudych kobiet, które chodziły boso po błocie i które w czasie deszczu lub śniegu zakładały na głowę fartuch czy spódnicę. A jeszcze więcej było dzieci, równie niechlujnych, równie mizernych, okrytych łachmanami, zatłuszczonymi olejem spływającym z maszyn w trakcie pracy. Dzięki tej zatłuszczonej odzieży dzieci są może lepiej chronione przed deszczem niż kobiety, ale za to nie widać w ich rękach koszyków, w których kobiety mają prowiant na cały dzień; całym pożywieniem dzieci aż do powrotu do domu jest kawałek chleba trzymany w ręku lub pod kurtką.

W ten sposób do nadmiernie długiego, bo trwającego co najmniej piętnaście godzin, dnia roboczego tych nieszczęsnych należy doliczyć tak uciążliwe chodzenie do pracy i powrót do domu. Wieczorem wracają do siebie zmordowani, odczuwając tylko potrzebę snu. A nazajutrz wychodzą, nie zdążywszy dostatecznie wypocząć, by się znaleźć na czas w fabryce”.

A oto jak wyglądają komórki, w których gnieźdzą się mieszkający w mieście: „Widziałem w Miluzie, w Dornach i w okolicznych domach te nędzne izby, zamieszkałe przez dwie rodziny, z których każda śpi w innym kącie na słomie rozłożonej na podłodze i odgradzonej dwiema deskami... Nędza, w jakiej żyją robotnicy przemysłu bawełnianego w departamencie Haut-Rhin, jest tak straszna, że powoduje ogromną śmiertelność dzieci. Wówczas gdy połowa dzieci w rodzinach fabrykantów, finansistów, kupców, dyrektorów fabryk osiąga pełnoletność, w rodzinach robotniczych połowa umiera, nie osiągnąwszy wieku dwóch lat...”.

Opisując pracę w fabryce, Yillermé dodaje: „Nie można tego nazwać pracą ani

⁸ Mowa wygłoszona na zebraniu Société internationale d'études pratiques d'économie sociale w Paryżu w maju 1868 r. i wydrukowana w tymże roku w *Economiste français*.

obowiązkiem. To jest tortura, którą się zadaje także i dzieciom sześć-, ośmio-letnim... Właśnie ta długa, codzienna męka podkopuje zdrowie robotników w przędzalniach bawełny”. W związku z długością dnia roboczego Yillermé zwrócił uwagę, że skazani na ciężkie roboty pracują tylko dziesięć godzin, niewolnicy na Antylach pracują przeciętnie dziewięć godzin, a we Francji, która dokonała rewolucji 1789 roku i proklamowała patetyczne Prawa człowieka, „istnieją fabryki, gdzie się pracuje szesnaście godzin i z tego tylko półtorej godziny przeznaczona jest na posiłki”⁹.

O biedny, poroniony płodzie rewolucyjnych zasad burżuazji! O posepny darze jej boga – postępu! Filantropi nazywają dobroczyńcami ludzkości tych, którzy sami nic nie robiąc, dla wzbogacenia się dają pracę biednym. Stokroć lepiej by było szerzyć zarazę, zatruchać źródła, niż zakładać kapitalistyczne fabryki wśród rolniczej ludności. Wprowadzenie pracy fabrycznej kładzie kres radości, zdrowiu, wolności, temu wszystkiemu, co czyni życie pięknym i godnym przeżycia.

Ekonomiści zaś stale powtarzają robotnikom: Pracujcie, pracujcie celem powiększania bogactwa społecznego! Znalazł się jednak ekonomista – Destutt de Tracy, który odpowiedział: „Ludy krajów biednych żyją dostatnio, natomiast ludy krajów dostatnich żyją biednie”. Jego uczeń, Cherbuliez, rozwija tę myśl dalej: „Pracując i przyczyniając się do gromadzenia kapitałów produkcyjnych, sami robotnicy powodują to, że wcześniej czy później pozbawieni zostają swego zarobku”¹⁰. Ale ogłuszeni i ogłupieni swym własnym wrzaskiem ekonomiści dalej powtarzają: Pracujcie, pracujcie ciągle, celem przysporzenia sobie dobrobytu. A w imię chrześcijańskiej dobroci przewielebny Townsend zawodzi: Pracujcie, dniem i nocą pracujcie. Pracując powiększacie swą niedolę, a wasza niedola zwalnia nas od prawnego zmuszenia was do pracy. Zmuszanie do pracy przy pomocy prawa „powoduje kłopoty, wymaga zbyt wielkiej siły i wywołuje zbyt wiele szumu. W przeciwnieństwie zaś do tego głód stanowi pokojową, cichą, bezustanną presję i ponadto jest najbardziej naturalnym bodźcem do pracy i zręczności, a jednocześnie pobudza do najintensywniejszych wysiłków”. Pracujcie więc, pracujcie, proletariusze, celem powiększenia bogactwa społecznego i waszej indywidualnej niedoli. Pracujcie więc, pracujcie, proletariusze, bo im będziecie biedniejsi, tym

⁹ L.R. Villermé, *Tableau de l'état physique et moral des ouvriers dans les fabriques de coton, de laine et de soie* (1840). Dollfus, Koechlin i inni fabrykanci alzaccy, nie dlatego, że byli protestanckimi republikanami, filantropami i patriotami, traktowali źle tych robotników. Akademię Blanqui, Reybaud i Jules Simon, ten mistrz w polityce, stwierdzili, że arcykatolicycy i ultraroyalistyczni fabrykanci z Lille i Lyonu wykazują podobną troskę i dbałość o swych robotników. Cnoty kapitalistyczne są zawsze te same, niezależnie od wiary i polityki.

¹⁰ Indiańskie wojownicze plemiona Brazylii zabijają swych starców i kaleki. W ten sposób okazują im swe przywiązanie, kładąc kres życiu, którego nie radują już walki, uroczystości i tańce. U wszystkich narodów pierwotnych spotykamy podobne dowody miłości, u Massagetów znad Morza Kaspijskiego (Herodot), u Wenów z Germanii i u galijskich Celtów. Do niedawna przechowywano w kościołach szwedzkich tak zwane „maczugi rodzinne”, służące do uwalniania krewnych od cierpień starości. Jak bardzo więc zwyrodniali współcześni proletariusze, skoro znoszą tortury pracy fabrycznej bez szemrania!

więcej będziecie mieli powodów do pracy i życia w nędzy. Takie jest bezlitosne prawo kapitalistycznej produkcji.

Osukańcze słowa ekonomistów znalazły posłuch u robotników; duszą i ciałem oddali się gorączkowej pracy, wpędzając całe społeczeństwo w otchłań przemysłowych kryzysów nadprodukcji, które wstrząsają organizmem społecznym. Kiedy zaś jest nadmiar towarów, a brak nabywców, zamyka się zakłady pracy i głód tym bardziej nęka ludność robotniczą. Proletariusze, ogłupieni dogmatem pracy, nie rozumieją, że nadmierna praca, którą sobie narzucili w okresach rzekomej pomyślności, jest przyczyną ich nędzy podczas kryzysów.

W tym czasie powinni oni ruszyć ku spichrzom zbożowym i krzyknąć: „Jesteśmy głodni, chcemy jeść, mimo że nie mamy ani grosza; chociaż jesteśmy nędzarnikami, to my przecież żęliśmy zboże i zbierali winogrona...” Powinni przypuścić szturm do magazynów pana Bonnetta z Jujurieux, niedaleko Lyonu, marzącego o klasztorach przemysłowych dla robotnic, i wołać: „Panie Bonnet, oto pańskie robotnice, które przędą i uszlachetniają włókno jedwabne; w swych pocerowanych bawełnianych sukniach drżą one z zimna do tego stopnia, że mogłyby wzruszyć najbardziej kamienne serce, a przecież to one przędły i tkwały jedwabne suknie kokot całego świata chrześcijańskiego. Biedaczki, pracując trzynastą godzin dziennie, nie miały czasu pomyśleć o swej toalecie, ale oto teraz nie pracują i mogą stroić się w jedwabie, przez siebie utkane. Od chwili, gdy straciły mleczne zęby, poświęciły się, aby pomnożyć pana fortunę, i żyły wstrzemięźliwie. Obecnie dysponują wolnym czasem i chcą trochę skorzystać z owoców swej pracy. A więc, panie Bonnet, niechże im pan da swoje jedwabie, pan zaś, panie Harmel, niech im dostarczy muślinów, a pan Pouyer-Quertier – dodatków, pan Pinet pantofelków, by mogły obuć swe zmarznięte i zmęczone stopy. Na ubrane od stóp do głów i zadowolone przyjemnie będzie popatrzeć. A więc bez wykrętów. Jesteście przecież, panowie, przyjaciółmi ludzkości i ponadto, nieprawdaż, chrześcijanami? Oddajcie więc do dyspozycji waszych robotnic bogactwo, które one stworzyły w trudzie i znoju. Jesteście, panowie, zwolennikami obrotów handlowych. Ułatwicie więc obrót towarów. Oto stworzeni do tego nabywcy. Otwórzcie im nieograniczone kredyty. Konieczność zmusza was do udzielania kredytów kupcom, których zupełnie nie znacie i którzy wam nawet nie dali szklanki wody. Wasze robotnice splecą dług, gdy tylko będą mogły, a jeśli w dniu płatności nie wykupią swych weksli, możecie ogłosić ich upadłość i – ponieważ nie mają nic, co by się nadawało dla komornika – żądać, by zapłaciły modlitwami. Ułatwią wam bardziej drogę do rajów niż wasi lichwiarze o zgnitych twarzach”.

Zamiast wykorzystać okres kryzysu do przeprowadzenia ogólnej dystrybucji produktów i wprowadzenia powszechnego święta, robotnicy, umierający z głodu, dobijają się do wrót zakładów pracy. Wychudzeni, o białych twarzach, oblegają fabrykantów, wygłaszając żałosne przemówienia: „Łaskawy panie Chagot, dobry panie Schneider, dajcie nam pracę, nie głód nas do niej zmusza, dręczy nas tylko żądza pracy”. I ci biedacy, którzy się ledwie trzymają na nogach, sprzedają swój dwunasto- lub czternastogodzinny dzień pracy za dwa razy tańszą cenę niż wtedy, gdy na półce leży chleb. A filantropi przemysłu wykorzystują bezrobocie, by produkować jeszcze taniej.

Tak jak kryzysy przemysłowe, następując po okresach nadmiernej pracy,

równie nieodwołalnie, jak noc następuje po dniu, pociągają za sobą przymusowe bezrobocie i nędzę robotników, tak też i fabrykantom przynoszą nieuniknione bankructwo. Aby nie zaprzestać produkcji, fabrykant ucieka się do kredytu, zaciąga pożyczki jedną po drugiej, by dostarczyć surowców robotnikom. Produkuje, nie zastanawiając się, że rynek jest coraz bardziej zapchany towarami i że weksli swych nie wykupi w odpowiednim terminie. Doprowadzony do rozpacz, szuka pomocy u lichwiarza, rzuca mu się do nóg, ofiarowuje mu swą krew i cześć. „Złoto bardziej mi odpowiada – mówił Rothschild – ma pan na składzie 20 tysięcy par pończoch po 20 sous za parę, wezmę je po 4 sous”. Pończochy te lichwiarz sprzedaje po 6-8 sous, napelnia kieszenie brzęczącą monetą, nikomu nie jest nic winien. Ale fabrykant ciągnie dalej – i wreszcie nadchodzi katastrofa. Magazyny są przepełnione do ostateczności. Wtedy wyrzuca się oknem tak wielką litości towarów, że zdziwienie ogarnia, w jaki sposób tyle tego można było wepchnąć drzwiami. Wartość zniszczonych produktów oblicza się na setki milionów; w ubiegłym wieku palono je lub wrzucano do wody¹¹.

Nim jednak fabrykanci decydują się na to ostateczne rozwiązanie, przebiegają świat cały w poszukiwaniu rynków zbytu dla swych zalegających składy towarów. Zmuszają swoje rządy do aneksji Konga, do zagarnięcia Tonkinu, burzenia armatami muru chińskiego, by upłynnić tam swoje perkalce. Między Francją a Anglią toczy się w ostatnich wiekach śmiertelny pojedynek o to, kto będzie miał wyłączny przywilej handlu w Ameryce i Indiach. W okresie wojen kolonialnych: XVI, XVII i XVIII stulecia krew tysięcy młodych, pełnych sił mężczyzn zabarwiła na czerwono morza.

Rynki są zapełnione zarówno towarami, jak i kapitałami. Bankierzy nie wiedzą, gdzie je umieścić. Szukają więc zażywających szczęścia ludzi, którzy wygrzewają się na słońcu i palą spokojnie swe fajki, by w ich krajach budować koleje, wznosić fabryki i co za tym idzie – wprowadzić przekleństwo pracy. Ten zaś eksport kapitałów francuskich kończy się pewnego pięknego dnia komplikacjami dyplomatycznymi. O mało nie doszło w Egipcie do rękoczynów między Francją, Anglią i Niemcami przy rozstrzyganiu sporu, którzy lichwiarze mają być najpierw spłaceni. Doprowadza się do wojny w Meksyku, dokąd wysła się francuskich żołnierzy, by w charakterze komorników ściągali nie zapłacone długi¹².

Te męki indywidualne i społeczne, tak straszne i tak, wydawałoby się, wieczne,

¹¹ Na berlińskim kongresie przemysłowców 21 stycznia 1879 r. stwierdzono, że straty niemieckiego przemysłu metalurgicznego w czasie ostatniego kryzysu wyniosły 568 milionów franków.

¹² *Justice*, organ pana Clémenceau, w swym przeglądzie finansowym z 8 kwietnia podaje: „Niektórzy sądzą, że gdyby nawet Francja nie płaciła Prusom miliardów po wojnie 1870 r., to i tak pieniądze te przepadłyby w inny sposób, a mianowicie przez stałe pożyczki na pokrycie budżetu państw zagranicznych. I my jesteśmy tego zdania”. Pięć miliardów stracili angielscy kapitaliści na pożyczkach dla państw południowoamerykańskich. Robotnicy francuscy wypracowali nie tylko owe pięć miliardów płaconych panu Bismarckowi, ale w dalszym ciągu wypłacają odszkodowania wojenne Ollivierom, Girardinom, Bazaine’om i innym, właścicielom tytułów rentierskich, którzy spowodowali wojnę i klęskę. Mogą się jednak pocieszyć: te pięć miliardów nie wywołają wojny.

znikną, jak hieny i szakale na widok lwa, gdy proletariat oświadczy: „Ja tak chcę”. Ale żeby proletariat zdał sobie sprawę ze swojej siły, musi wyzbyć się przesądów chrześcijańskiej, ekonomicznej i wolnomyślniej moralności. Musi odzyskać swe naturalne instynkty, musi ogłosić, że *Prawo do lenistwa* jest tysiącrocio bardziej szlachetne i bardziej święte niż dotychczasowe *Prawa człowieka*, wymyślone przez metafizycznych adwokatów burżuazyjnej rewolucji. Musi uprzeć się i nie pracować dłużej niż trzy godziny dziennie, a resztę dnia i nocy próżnować i hulać.

To, co powiedziałem dotychczas, nie było rzeczą trudną do przyjęcia. Opisałem tylko rzeczywiste plagi, niestety znane nam wszystkim. Ale przekonać proletariat, że moralność, którą mu wszczepiono, jest wypaczeniem natury; że jego nadmierna praca od początków stulecia jest najstraszniejszą plagą, jaka kiedykolwiek dotknęła ludzkość; że praca stanie się przyjemnym dodatkiem do lenistwa, dobrym ćwiczeniem dla organizmu ludzkiego i pasją użyteczną dla organizmu społecznego tylko wtedy, gdy będzie mądrze uregulowana i ograniczona do trzech godzin dziennie – oto ciężkie zadanie, przekraczające moje możliwości. Jedynie fizjologowie, higieniści i komunistyczni ekonomiści mogą to przedsięwziąć. W dalszym ciągu ograniczę się do wykazania, że przy obecnym stanie środków produkcji i ich nieograniczonej zdolności reprodukcyjnej należy powstrzymać niedorzeczną pasję robotników do pracy i zmusić ich do spożywania towarów, które wytwarzają.

III

Poeta grecki z czasów Cycerona, Antiparos, w taki oto sposób opiewał wynalezienie młyna wodnego do mielenia ziarna, który miał wyzwolić niewolnice i przywrócić złoty wiek:

Oszczędzajcie swych rączek, o młynareczki, i śpijcie Słodko!
 Niechaj wam kogut na próżno zwiastuje poranek.
 Deo dziewcząt robotę nimfom wodnym zleciła,
 Które stopy lekkimi skaczą po kołach młyna,
 Osie wśród wstrząsów się wiercą i obracają się szprychy,
 Z nimi ciężkie kamienie obracają się wokół.
 Żyjmy, jak żyli ojcowie, cieszymy się śmiało darami,
 Które bogini łaskawa bez pracy naszej nam zysła¹³.

Niestety, wyuczasy zapowiadane przez pogańskiego poetę nie nadeszły. Ślepa, pierwotna i zabójcza namiętność do pracy przemienia maszynę, która miała być wyzwolicielką, w narzędzie ujarzmiania wolnych ludzi, jej produktywność ich zubaża.

Wprawna robotnica potrafi za pomocą wrzeczona zrobić tylko pięć węzłów na minutę, pewne zaś koliste trykociarskie warsztaty robią w tym samym czasie trzydzieści tysięcy węzłów. Każda minuta pracy maszyny odpowiada więc stu godzinom pracy robotnicy; inaczej mówiąc, każda minuta pracy maszyny oszczędza robotnicy dziesięć dni pracy. W mniejszym lub większym stopniu dotyczy to wszystkich gałęzi przemysłu, które zostały nowoczesnie zmechanizowane. Cóż jednak widzimy? Równocześnie z doskonaleniem maszyn i coraz większym wypieraniem przez nie pracy ludzkiej, robotnik, miast przedłużać swój odpoczynek, zdwaja wysiłek, tak jakby chciał rywalizować z maszyną. O, absurdalna i zabójcza konkurencjo!

Aby konkurencja między człowiekiem a maszyną mogła się swobodnie rozwijać, proletariusze zniesli mądre prawa, które ograniczały pracę rzemieślników dawnych korporacji – skasowali dni świąteczne¹⁴.

¹³ Przepuszczamy, że wiersz ten Lafargue cytuje za Marksem. Por. K. Marks, *Kapitał*, t. I, cyt. wyd., przyp. 156, s. 440-441. – red. przekładu polskiego.

¹⁴ W okresie ancien régime'u przepisy kościelne zapewniały robotnikom 90 dni odpoczynku (52 niedziele plus 38 dni świąt kościelnych), podczas których praca była surowo zabroniona. Było to główne przestępstwo katolicyzmu, podstawowa przyczyna antyreligijności przemysłowej i handlowej burżuazji. W latach rewolucji, gdy tylko burżuazja zdobyła władzę, zniósła dni świąteczne, a siedmiodniowy tydzień zamieniła na dziesięciodniowy. W ten sposób lud odpoczywał jeden dzień na dziesięć dni pracy. Burżuazja wyzwoliła robotników z jarzma kościelnego, by łatwiej wprzęgnąć ich w jarzmo pracy.

Nienawiść do świąt pojawia się wtedy, gdy powstaje nowożytna burżuazja przemysłowa i handlowa, tj. między XV a XVI stuleciem. Już Henryk IV prosił papieża o ich ograniczenie. Papież odmówił, tłumacząc, że „jest to jedna z postaci herezji” (*Lettres du Cardinal d'Ossat*). Mimo to w 1686 r. arcybiskup paryski zniósł w swej diecezji siedemnaście dni świątecznych. Protestantyzm – religia chrześcijańska bardziej związana

Ówczesni wytwórcy pracowali tylko pięć dni w tygodniu, a jednak, w przeciwieństwie do tego, co opowiadają kłamliwi ekonomiści, nie żyli powietrzem i wodą. Mieli wówczas dość czasu, by zakosztować ziemskich rozkoszy, by zaznać miłości i pożartować, by wesело, w licznym gronie, ucztować na cześć wielkiego boga – lenistwa. Ponura Anglia zamknięta w klatce protestantyzmu była wtedy „wesolą Anglią” (*Merry England*). Rabelais, Quevedo, Cervantes i anonimowi autorzy powieści lotrzykowskich sprawiają, że ślinka idzie nam do ust przy czytaniu opisów fantastycznych biesiad¹⁵, które odbywały się w przerwach między jedną a drugą wyprawą. Jordaens i malarze szkoły flamandzkiej odtworzyli to na swych pełnych radości i życia obrazach. Wspaniałe, bezdenne żołądki, co się z wami stało? Przenikliwe umysły, obejmujące całą głębię ludzkiej myśli, co się z wami stało? Jesteśmy zwyrodniali i skarłowaciai. Ciągła bieda, kartofle, sfalszowane wino, pruska wódka – to wszystko fachowo połączone z przymusową pracą osłabiło nasze ciała i zamroczyło umysły. I właśnie wtedy, gdy kurczy się żołądek ludzki, a maszyna zwiększa swą produkcję, ekonomiści prawią nam kazania o teorii Malthusa, o religii wstrzemięźliwości i dogmacie pracy. Należałoby im wyrwać języki i rzucić psom na pożarcie.

Ponieważ klasa robotnicza w naiwnej i szczerej wierze pozwoliła się otumanąć i z wrodzonej sobie popędliwości ślepo oddała się pracy i wstrzemięźliwości, klasa kapitalistyczna skazana została na lenistwo i przymusowe używanie rozkoszy, na nieproduktywne życie i nadmierną konsumpcję. Ale jeśli nadmierna praca wykonywana przez robotnika umęcza jego ciało i osłabia nerwy, to jednocześnie wywołuje bolesne skutki dla burżuazji.

Wstrzemięźliwość, na którą skazała się klasa wytwórców, zmusza burżuazję do nadmiernej konsumpcji produktów, wytwarzanych bez umiaru przez proletariatus. W początkach produkcji kapitalistycznej, sto lub dwieście lat temu, burżuj był człowiekiem statecznym, o spokojnych i umiarkowanych obyczajach; zadowolony z swoją żoną, lub też małym do niej dodatkiem; pił dla zaspokojenia pragnienia i jadł dla zaspokojenia głodu. Dworzanom i kurtyzanom (*courtisans et courtisanes*)

z nowymi przemysłowymi i handlowymi potrzebami burżuazji – jeszcze mniejsze przykładał znaczenie do odpoczynku ludu.

Reformy religijne i wolna myśl filozoficzna posłużyły jezuickiej, sprytniej i chciwiej burżuazji za pretekst do pozbawienia ludu dni świątecznych.

¹⁵ Owe uczyty na modłę Pantagruela trwały całymi tygodniami, Don Rodrigo de Lara, po wyparciu Maurów ze starej Calatravy, otrzymuje w nagrodę narzeczoną, a *romancero* śpiewa:

Las bodas fueron en Burgos,

Las tornabodas en Salas:

En bodas y tornabodas

Pasaron siete semanas.

Tantas vienen de las gentes...

Que no caben por las plazas.

(Wesele odbywało się w Burgos, powrócono następnie do Salas. Gody weselne i powrót trwały siedem tygodni. Zbiegło się tyle ludzi, że brakowało miejsca).

Uczestnikami tych siedmioletnich godów byli bohaterscy żołnierze walczący o niepodległość.

pozostawiał szlachetne cnoty życia rozpustnego. Obecnie każdy syn przeciętnego dorobkiewicza czuje się zobowiązany do rozwijania prostytucji i nasycania swego ciała rzeźcą, by praca robotników w kopalniach rzeźcy miała jakiś cel. Każdy burżuj objada się kapłonami nadzianymi truflami, pulardami, upija się drogimi winami. Przy takim trybie życia organizm szybko niszczeje, włosy wypadają, zęby wysuwają się z dziąseł, kręgosłup się wykrzywia, brzuch się wzdyma, oddech staje się trudny, ruchy ociężałe, członki i stawy sztywnieją.

Inni zaś, zbyt wzięci, by znosić trudy rozpusty, lecz pełni pasji do studiów, wysuszają swe mózgi – jak Garnier nad ekonomią polityczną, Acollas nad filozofią prawa – i mozolnie płodzą usypiające księgi po to, by zatrudnić zecerów i drukarzy.

Kobiety światowe prowadzą życie męczennic. Aby przymierzyć lub pokazać swe eleganckie toalety, przy których szyciu szwaczki tracą zdrowie, od rana do nocy przebierają się w coraz to inne suknie. Na szereg godzin oddają swe puste głowy w ręce fryzjerów-artystów, by za wszelką cenę zaspokoić chęć posiadania wspaniałych fryzur ze sztucznych włosów. Ściśnięte gorsetami, w zbyt wąskich bucikach, w sukniach tak wydekoltowanych, że może to wywołać rumieniec na twarzy sapera, kręcą się całymi nocami na balach dobroczynnych, by zebrać trochę pieniędzy dla biednych. Święte dusze!

Do pełnienia swej podwójnej funkcji społecznej: ludzi, którzy nie produkują, ale konsumują w nadmiarze, burżuazja musiała nie tylko zerwać ze swymi skromnymi upodobaniami, pozbyć się nawyku pracy sprzed dwustu lat i rozpocząć życie wielce zbytkowne, narażając się na niestrawność żołądka i syfilis; musiała jeszcze wykluczyć z pracy wytwórczej ogromną masę ludzi, by mieć służbę.

Oto niektóre dane wskazujące, jak ogromny jest ubytek sił wytwórczych. Według spisu z 1861 roku ludność Anglii i księstwa Walii wynosiła 20 066 224 osób (9 776 259 mężczyzn i 10 289 965 kobiet). Po obliczeniu ludzi niezdolnych do pracy: zbyt młodych, zbyt starych, nie pracujących kobiet, młodzieży, dzieci i całego szeregu osób zatrudnionych w zawodach ideologicznych (urzędnicy państwowi, policja, ludzie stanu duchownego, wojskowi, sędziowie, prostytutki, uczeni, artyści itp.) oraz osób zajmujących się głównie konsumpcją cudzej pracy (posiadacze renty gruntowej, akcjonariusze itp.) – pozostaje około ośmiu milionów osób obojga płci i różnego wieku, włączając już do tego kapitalistów, biorących udział w produkcji, handlu i operacjach finansowych itd.

Z tych ośmiu milionów przypada na:

robotników rolnych (wraz z pastuchami oraz parobkami i dziewczynami mieszkającymi u dzierżawców)	1 098 261
wszystkich zatrudnionych w fabrykach wyrobów bawełnianych, wełnianych, lnianych, konopnych, jedwabnych, w pończoszarniach mechanicznych i w koronkarstwie	642 607
wszystkich zatrudnionych w kopalniach węgla i kruszców	565 835
wszystkich zatrudnionych w hutnictwie (w wielkich piecach, walcowniach, itd.) oraz w manufakturach metalowych wszelkiego rodzaju)	396 998
służbę	1 208 648

„Jeśli zsumujemy zatrudnionych we wszystkich fabrykach włókienniczych z personelem kopalń węgla i kruszców, otrzymamy liczbę 1 208 442 osoby. Jeśli zsumujemy ich z personelem wszystkich zakładów hutniczych i manufaktur metalowych, suma wyniesie 1 039 605. Każda z tych sum będzie mniejsza od liczby nowoczesnych niewolników domowych. Co za podniosły rezultat kapitalistycznego zastosowania maszyn”¹⁶. Do klasy służby domowej – jej liczebność świadczy o stopniu cywilizacji kapitalistycznej – należy jeszcze dodać pokaźną kategorię tych, którzy oddają swą energię dla zaspokojenia nieużytecznych i rujnujących pragnień ludzi bogatych, a więc jubilerów, koronkarki, hafciarki, introligatorów wykonujących kosztowne oprawy, szwaczki szyjące luksusowe toalety, tapicerów od eleganckich wnętrz itd.¹⁷.

Burżuazja, nie zwracając uwagi na krzywdy, jakie sobie sama wyrządza, przyzwyczała się do życia wypełnionego lenistwem i zaspokajaniem namiętności. Przerażeniem napelnia ją myśl o jakiegokolwiek zmianie. Ponure warunki bytu, w których żyje bez szemrania klasa robotnicza, jej fizyczne zwyrodnienie, spowodowane niepoohamowaną żądzą pracy, w jeszcze większym stopniu wywołały u burżuazji wstręt do jakiegokolwiek zorganizowanej pracy i do najmniejszego choćby ograniczenia użycia.

Ale wtedy właśnie proletariatu – nie licząc się z demoralizacją, którą burżuazja narzuciła sobie jako obowiązek społeczny – wbił sobie w głowę, że musi skłonić kapitalistów do pracy. Naiwni prostaczkowie poważnie przejęli się teoriami ekonomistów i moralistów dotyczącymi pracy i zamęczali się, by zmusić kapitalistów do urzeczywistnienia ich w praktyce. Proletariat ogłosił hasło: „Kto nie pracuje, ten nie je”. W 1831 roku robotnicy w Lyonie powstali żądając „pracy lub ołowiu”; powstańcy czerwcowi z 1848 roku ogłosili *Prawo do pracy*; w marcu 1871 roku komunardzi nazwali swoje powstanie rewolucją pracy.

Na te wybuchy potężnej wściekłości, niszczące wyuzdane i beczynne życie burżuazji, kapitaliści odpowiedzieli okrutnymi represjami. Wiedzą oni jednak, że choć udało im się zdusić owe rewolucyjne wybuchy, nie potrafili utopić w krwi przelanej podczas gigantycznych rzezi absurdalnej idei proletariatu: zmusić do pracy próżniących i sytych. I aby uchronić się przed niebezpieczeństwem, otaczają się gwardią pretoriańską, policją, aparatem sądowniczym, dozorcami więziennymi, zajętej pracą, nieprodukcyjną. Nie można obecnie żywić złudzeń do charakteru współczesnej armii; są one utrzymywane w stałym pogotowiu tylko w celu zwalczania „wroga wewnętrznego”. Forty Paryża i Lyonu nie zostały wzniesione dla obrony tych miast przed wrogiem zewnętrznym, lecz dla ewentualnego stłumienia ich rewolty. Za niezbitą dowód tej tezy może posłużyć armia Belgii, tego wymarzonego kraju kapitalizmu. Neutralność Belgii jest zagwarantowana przez mocarstwa europejskie, a jednak jej armia jest jedną z najsilniejszych w stosunku do

¹⁶ Marks, *Kapitał*, t. I, cyt. wyd., s. 482-483.

¹⁷ „Stosunek liczbowy służby domowej do ogólnego stanu zatrudnienia wskazuje na stopień rozwoju bogactwa narodowego i cywilizacji” (R.M. Martin, *Ireland before and after the Union*, 1848). Gambetta, który wyparł się spraw społecznych, od kiedy nie jest już biednym adwokatem i nie bywa w kawiarni Prokopa, te właśnie grupy ludności miał zapewne na myśli, mówiąc o powstaniu nowych klas społecznych.

ludności. Pełne chwały pola bitew dzielnej armii belgijskiej to równiny Borinage i Charleroi. Tam właśnie, lejąc krew bezbronych górników i robotników, oficerowie belgijscy zdobywają sławę i nowe szlify. Narody europejskie nie mają armii narodowych, lecz armie najemne. Armie te bronią kapitalistów przed gniewem ludu, który chciałby ich skazać na dziesięciogodzinny dzień pracy w kopalniach lub przędzalniach.

A więc to klasa robotnicza, zaciskając pasa, przyczyniła się do tego, że brzuch burżuazji, skazany na nadkonsumpcję, wzduł się ponad wszelką miarę.

Żeby ulżyć swym trudom, burżuazja oderwała od klasy robotniczej część o wiele większą niż ta, która została w użytecznej produkcji, i skazała ją także na nieprodukcyjność i nadmierne spożycie. Lecz, i to zbiorowisko bezużytecznych gęb, miano swej żarłoczności, nie jest w stanie zużyć wszystkich produktów, wytworzonych przez robotników, którzy otumanieni dogmatem pracy, jak maniacy wytwarzają towary, nie pragnąc ich spożycia i nie zastanawiając się, czy znajdują się na to ludzie.

Wobec tego podwójnego szaleństwa robotników – wyczerpywania się nadmierną pracą i wegetowania we wstrzemięźliwości – wielkim problemem produkcji kapitalistycznej nie jest już znalezienie wytwórców i podwojenie ich siły, lecz wyszukanie konsumentów, wzbudzenie ich apetytów i wywołanie w nich nowych, bodaj sztucznych potrzeb.

Ponieważ europejscy robotnicy, trzęsąc się z zimna i cierpiąc głód, odmawiają noszenia materiałów przez siebie utkanych i picia win przez siebie wytworzonych – biedni fabrykanci muszą pędzić jak wariaci na krańce świata, by znaleźć nabywców, którzy by chcieli się ubrać i napić. Z Europy rokrocznie wywozi się towary o wartości setek milionów i miliardów do ludów, które nie wiedzą, co z nimi począć¹⁸. Fabrykantom nie wystarczają już znane kontynenty, szukają dziewiczych krajów. Europejscy fabrykanci dniem i nocą marzą o Afryce, o jeziorze saharyjskim, o kolei sudańskiej. Z troską śledzą wyprawy Livingstone'ów, Stanley'ów, Chaillu'ów i Brazza'ów. Z otwartymi ustami wysłuchują opowiadań o fantastycznych przygodach odważnych podróżników. Ileż to nieznanymi dziwów kryje w sobie Czarny Łą! Pola są usłane kością słoniową, rzeki oleju kokosowego unoszą złoty piasek, a miliony czarnych, o tyłkach nagich, jak oblicze Dufaure'a lub Girardina, czekają na perkaliki, by nauczyć się skromności, pragną pić wódkę, poznać biblię i dobrodziejstwa cywilizacji.

Lecz wszystko na próżno: nadęci burżuje, służba przekraczająca liczebnie klasę wytwórców, ludy cudzoziemskie i barbarzyńskie, które są zasypane europejskimi towarami – wszystko to nie wystarcza. Nic nie jest w stanie sprawić, by góry nagromadzonych produktów europejskich, wyższe i okazalsze od egipskich piramid, mogły znaleźć zbyt. Wydajność robotników europejskich przewyższa wszelką konsumpcję, wszelką rozrzutność. Przerażeni fabrykanci potracili głowy, nie

¹⁸ Dwa przykłady: rząd angielski, żeby przypodobać się wieśniakom hinduskim, którzy mimo klęsk głodowych, pustoszących kraj upierają się przy uprawie maku zamiast ryżu lub zboża – musiał uciec się do krwawych wojen, by narzucić Chinom import opium indyjskiego; wyspiarze polinezyjscy muszą się ubierać i upijać po angielsku, aby spożyć produkty gorzelni szkockich i przędzalni Manchesteru.

wiedzą, gdzie znaleźć surowce, aby zaspokoić nie zorganizowaną, zboczoną namiętność do pracy swych robotników. W naszych departamentach produkujących welne szarpie się brudne, na pół zgniłe gałgany i z nich tka się sukna zwane *renaissance*, które są tak trwałe, jak obietnice składane w okresie kampanii wyborczej. W Lyonie dodaje się do włókien jedwabnych nadmierną ilość soli mineralnych, wskutek czego tracą one swą sprężystość, stają się ciężkie, sztywne i nietrwałe. Wszystkie nasze produkty fałszuje się, by ułatwić ich zbyt i zmniejszyć trwałość. Nasza epoka zostanie nazwana epoką fałszyfikacji, tak jak pierwsze epoki ludzkości nazwane zostały epoką kamienia lub brązu, w zależności od charakteru ich twórczości. Niemcy zarzucają naszym pobożnym przemysłowcom oszustwo, gdy w rzeczywistości kierują się oni myślą dostarczenia pracy robotnikom, którzy nie chcą się zgodzić na życie z założonymi rękami. Te fałszerstwa, których jedyną pobudką jest uczucie humanitarne, chociaż przynoszą olbrzymie zyski fabrykantom, chociaż są fatalne dla jakości produkcji i powodują nieprzerwane trwonienie pracy ludzkiej – świadczą o filantropijnej wynalazczości burżuazji i o potwornej perwersji robotników. Ci bowiem, aby zaspokoić swą namiętność do pracy, zmuszają fabrykantów do tłumienia głosu sumienia i gwałcenia praw kupieckiej uczciwości.

A jednak, mimo nadprodukcji towarów, mimo przemysłowych fałszerstw, robotnicy zapełniają rynek niezliczoną masą towarową, ciągle błagając o pracę. Wydawałoby się, że zbytnia obfitość towarów powinna ich zmusić do pohamowania tej pasji. Otóż wprost przeciwnie, doprowadza ich ona do paroksyzmu. Gdy tylko wyłania się jakaś możliwość pracy, wszyscy się na nią rzucają. W nienasyconym pragnieniu żądają dwunasto-, czternastogodzinnego dnia pracy, a nazajutrz znów wyrzucani są na bruk. Rokrocznie we wszystkich gałęziach przemysłu bezrobocie zjawia się z regularnością pór roku. Po morderczej, szkodliwej dla organizmu, nadmiernej pracy następuje absolutny odpoczynek, trwający od trzech do sześciu miesięcy – a bez pracy nie ma chleba. Ponieważ żądza pracy jest głęboko zakorzeniona w sercu robotnika, ponieważ zagłusza ona wszystkie inne jego instynkty, ponieważ ilość pracy, której domaga się społeczeństwo, ograniczona jest konsumpcją i ilością surowców, dlaczegóż więc pracę całego roku ma się pochłaniać w ciągu sześciu tylko miesięcy? Dlaczego nie rozdzielić jej równomiernie na dwanaście miesięcy i nie zmusić robotnika, by zadowalał się pięcioma lub sześcioma godzinami pracy dziennie przez cały rok? W ten sposób uniknęłoby się niestrawnych, dwunastogodzinnych porcji dziennie w ciągu tych sześciu miesięcy. Mając zapewnioną codzienną pracę, robotnicy nie będą sobie nawzajem zazdrościć, nie będzie więcej waśni między nimi o pracę i chleb. A wtedy – rześcy na ciele i umyśle – poczną praktykować cnoty lenistwa.

Ogłupieni namiętnością pracy, robotnicy nie mogli dotychczas zrozumieć faktu, że aby starczyło pracy dla wszystkich, trzeba ją rozdzielać, jak wodę na okręcie w czasie katastrofy. Sami przemysłowcy w interesie eksploatacji kapitalistycznej od dawna już domagają się prawnego ograniczenia dnia roboczego. Jeden z największych przemysłowców Alzacji, pan Bourcart z Guebwiller, oświadczył w 1860 roku przed komisją kształcenia zawodowego, że „dwunastogodzinny dzień pracy jest zbyt długi, należy go skrócić do jedenastu godzin, a w sobotę należy przerwać pracę o godzinie drugiej. Osobiście radzę przyjąć ten wymiar, chociaż na pierwszy rzut oka

wydaje się uciążliwy. My stosujemy go już od czterech lat w naszych zakładach przemysłowych i jesteśmy zadowoleni: przeciętna produkcja, zamiast się zmniejszyć, powiększyła się”. W swoim studium o maszynach W. Passy przytacza następujący list znanego przemysłowca belgijskiego, pana Ottevaere’a:

„Nasze maszyny przędzalnicze, chociaż nie różnią się od angielskich, wytwarzają mniej niż w Anglii, aczkolwiek tam dzień roboczy w przędzalniach trwa o dwie godziny krócej... Pracujemy o dwie godziny za długo. Jestem przekonany, że gdyby u nas pracowano jedenaście godzin zamiast trzynastu, produkcja byłaby ta sama, a wskutek tego bardziej ekonomiczna”. A pan Leroy-Beaulieu zapewnia, że „według obserwacji wielkiego przemysłowca belgijskiego tygodnie, w których wypadają dni świąteczne, dają taką samą produkcję, jak zwykle tygodnie”¹⁹.

To, czego lud okpiony przez moralistów nie śmiał nigdy uczynić, ośmielił się uczynić rząd arystokratyczny. Rząd angielski zabronił pilnie przestrzeganą ustawą przekraczać dziesięciogodzinny dzień roboczy, pogardliwie odrzucając w ten sposób wielce poważne poglądy moralne i gospodarcze ekonomistów, którzy jak złowróbnie ptaki przepowiadali, że skrócenie o godzinę dnia pracy oznacza wydanie wyroku śmierci na przemysł angielski. A mimo to Anglia pozostała, jak i przedtem, pierwszym przemysłowym krajem świata.

Wielkie doświadczenie narodu angielskiego, doświadczenie kilku inteligentnych kapitalistów dowodzi, że dla zwiększenia produktywności ludzkiej należy bezwzględnie zredukować czas pracy i zwiększyć liczbę dni płatnych i świąt – lecz lud francuski nie jest o tym przekonany. Ale jeśli nędzna redukcja dnia roboczego o dwie godziny powiększyła w przeciągu dziesięciu lat produkcję angielską prawie o jedną trzecią²⁰, jak wielki, będzie postęp przemysłu francuskiego, gdy nastąpi prawne ograniczenie dnia roboczego do trzech godzin? Czyż robotnicy nie mogą zrozumieć, że przemęczając się nadmierną pracą, wyczerpują siły swoje i swego potomstwa i przed czasem stają się niezdolni do jakiegokolwiek pracy, że otumanieni jedną namiętnością przestają być ludźmi i stają się cieniami; że zabijają w sobie wszystkie wspaniałe zdolności, by zachować w stanie kwitnącym tylko szaloną namiętność do pracy?

Podobni do arkadyjskich papug robotnicy powtarzają lekcję ekonomistów: „Pracujmy, pracujmy, by powiększyć bogactwo narodowe. O idioci, właśnie dlatego, że zbyt dużo pracujecie, modernizacja techniczna postępuje powoli. Przestańcie beczeć i wysłuchajcie ekonomisty. To nie orzeł, to tylko L. Reybaud, którego mieliśmy szczęście stracić przed kilkoma miesiącami: „Rewolucja w metodach pracy zależna jest od sytuacji na rynku pracy. Jeśli siła robocza dostarcza swoje usługi za niską cenę, to się ją trwoni, gdy zaś staje się droga, zaczyna się ją

¹⁹ Paul Leroy-Beaulieu, *La question ouvrière au XIX siècle*, 1872.

²⁰ Oto dane dotyczące stałego wzrostu bogactwa narodowego Anglii i Irlandii według R. Giffema, znakomitego statystyka z londyńskiego Biura Statystycznego.

1814 –	55,0	miliardów franków
1865 –	162,5	”
1875 –	212,5	”

oszczędzać²¹.

By zmusić kapitalistów do udoskonalenia maszyn drewnianych i żelaznych, należy podnieść płace robotce i skrócić czas pracy maszyn z krwi i kości. Czyż trzeba na to dowodów? Można ich setki dostarczyć. W przemyśle przedzalnicyzycznym została wynaleziona i zastosowana samoobracająca się maszyna (*self acting mule*), ponieważ robotnicy nie zgodzili się pracować tak długo, jak poprzednio.

W Ameryce maszyna opanowuje wszystkie gałęzie produkcji rolniczej, począwszy od produkcji masła aż do pielienia traw. A dlaczego? Dlatego, że wolny i leniwy Amerykanin wolałby po stokroć śmierć niż bydlęce życie chłopca francuskiego. Praca na roli, tak uciążliwa w naszej sławnej Francji, w której pełno jest ludzi o chorych kręgosłupach, stanowi w zachodniej Ameryce przyjemne spędzanie czasu na świeżym powietrzu. Praca odbywa się na siedząco przy nonszalanckim paleniu fajki.

Tak jak przez skrócenie dnia roboczego uzyskamy zwiększenie sił produkcyjnych, tak przez skłonienie robotników do spożywania produktów ich trudu powiększymy armię ludzi pracy. Burżuazja nie będzie już wtedy musiała być ogólnym konsumentem i zwolni tych wszystkich, których oderwała od użytecznej pracy i którzy jej pomagali w spożywaniu i beczynnym spędzaniu czasu.

Nastąpi wówczas przesylenie rynku siłą roboczą. Potrzebne będą żelazne prawa, zabraniające pracy. Olbrzymia rzesza ludzi, dotychczas nie zatrudnionych w pracy produkcyjnej, nie będzie mogła znaleźć pracy. Trzeba będzie także pomyśleć o tych wszystkich, którzy troszczyli się o zaspokojenie potrzeb oraz błahych i rujnujących kaprysów burżuazji. Gdy zbyt wiele będą galony do lokajskich liberii i mundurów generalskich, gdy zbyt wiele będą koronki do eleganckich strojów zamężnych i niezamężnych prostytutek, gdy już nie trzeba będzie więcej odlewać armat, budować pałaców, wówczas trzeba będzie przy pomocy surowych praw zmusić robotnice i robotników fabryk pasmanterii i koronek, broni i materiałów budowlanych do uprawiania sportów i ćwiczeń fizycznych, by mogli odzyskać utracone zdrowie i udoskonalili rasę. Gdy skończy się wywóz towarów europejskich na koniec świata, ponieważ będą one spożywane we własnym kraju, wówczas i marynarze, tragarze, transportowcy będą mogli zażywać wczasów i lenistwa. Szczęśliwi zaś mieszkańcy Wysp Polinezyjskich będą mogli oddawać się wolnej miłości, nie obawiając się złośliwych cięgów cywilizowanej Wenery i kazań o moralności europejskiej.

I jeszcze coś. Aby zatrudnić wszystkich próżniaków współczesnego społeczeństwa, by wpływać na ciągły rozwój techniki przemysłowej, klasa robotnicza, tak jak poprzednio burżuazja, będzie zmuszona zadać gwałt swym upodobaniom do ascetycznego życia i rozwinąć swe zdolności konsumpcyjne. Zamiast zjadać dziennie – w najlepszym wypadku – małą porcję twardego mięsa, robotnicy będą spożywać soczyste, potężne befsztyki. Zamiast popijać liche, wodniste wino, będą wysuszać pełne szklanice nie ochrzczonego wina z Bordeaux i Burgundii; wodę zaś pić będą zwierzęta.

Proletariat uroił sobie, że trzeba zmusić kapitalistów, by i oni z kolei pracowali po dziesięć godzin dziennie w hutach żelaza i cukrowniach. Ale to właśnie jest po-

²¹ L. Reybaud, *Le coton, son régime, ses problèmes*, 1863.

ważnym błędem, przyczyną antagonizmów społecznych i wojen domowych. Trzeba będzie zabraniać pracy, a nie skłaniać do niej. Zmusi się Rothschildów i Sayów, by przedstawili dowody, że w ciągu całego swego życia byli idealnymi nierobami, i dopiero wtedy, gdy złożą przysięgę, że nadal tak będzie, mimo ogólnego zapалу do pracy, zostaną zarejestrowani i otrzymywać będą w swoich merostwach dwudziestofrankowe monety na drobne wydatki. I wtedy dopiero zniknie niezgoda społeczna, Kapitałiści, rentierzy pierwsi przystąpią do partii ludowej, gdy stanie się dla nich oczywista, że lud nie zamierza wyrządzić im krzywdy, lecz przeciwnie, pragnie wyzwolić ich z trudów nadmiernego spożywania i beczynności, trapiących ich od urodzenia. Tym zaś burżujom, którzy nie będą mogli wykazać się próżniactwem, pozwoli się zaspokoić instynkty – jest sporo nieprzyjemnych zajęć, które można im powierzyć. I tak Dufaure będzie czyścić ustępy publiczne; Galliffet myć będzie brudne świnie i parszywe konie; członkowie Komisji Ułaskawień zostaną wysłani do Poissy i stemplować będą woły i barany, przeznaczone na rzeź; senatorom, którzy chętnie brali udział w uroczystościach pogrzebowych, powierzy się misję grabarzy. Innych zatrudni się przy pracach odpowiadających ich zdolnościom umysłowym. Lorgeryl i Broglie będą korkowali butelki szampana, ale podczas wykonywania tej czynności będą mieli nałożone kagańce, żeby się nie upili. Ferry'ego, Freycineta i Tirarda przeznaczy się do oczyszczenia ministerstw i innych knajp publicznych z pcheł i wszelkiego robactwa. Jak najdalej zaś usunie się panów burżujów od pieniędzy publicznych, biorąc pod uwagę ich złe przyzwyczajenia.

Natomiast okrutna i długotrwała zemsta spadnie na moralistów, którzy zdegenerowali naturę ludzką, na „świętoszków, obłudników, bigotów, hipokrytów i innych tym podobnych gadów, którzy przystroili się w maski, aby świat ołgiwać. Każą bowiem wierzyć pospólstwu, iż jeno zatopieni są w kontemplacji a nabożeństwie, w postach a umartwieniach pożądlivosti cielesnych, tak iż ledwo utrzymują przy życiu swoją mizerną egzystencję, a tymczasem zgoła przeciwnie, żyją sobie bardzo tłusto, folgują sobie, sam Bóg wie jak, *et Curios simiilant, sed Bacchanalia vivunt*. Możecie to wyczytać wielkimi literami i z kolorowym inicjałem na ich czerwonych facjatch i spasyłych brzuchach, chyba że kurują siarką swoje wniebne france”²².

W czasie wielkich świąt ludowych – zamiast połykać kurz jak podczas burżuazyjnych świąt 14 lipca i 15 sierpnia – komuniści i kolektywiści będą rządzić się mięsiwem, wychylać kielichy, członkowie zaś Akademii Nauk Moralnych i Politycznych w długich lub krótkich szatach, kapłani wszelkich religii: ekonomicznej, katolickiej, protestanckiej, żydowskiej, pozytywistycznej i wolnomyślnej; apostołowie maltuzjanizmu, odziani w żółte szaty kaznodzieje chrześcijańskiej, altruistycznej, niezależnej i zależnej moralności – zmuszeni będą przypalając sobie palce, trzymać świece. Ci wszyscy moraliści, patrząc na pełne werwy kobiety i stoły, zastawione potrawami, owocami i kwiatami, umierać będą z głodu, a usychać z pragnienia przy odszpuntowanych beczkach wina. Cztery razy do roku przy zmianie pór będą musieli przez dziesięć godzin, jak konie w kieracie, obracać się wkoło i mleć wiatr. Adwokaci i prawodawcy podlegać będą tej samej karze.

²² Rabelais, *Gargantua i Pantagruel*, t. I (przeł. Boy-Żeleński), Warszawa 1953, ks. II, rozdz. XXXIV, s. 315.

W ustroju lenistwa, aby zabić czas, który nas powoli zabija, bez przerwy odbywać się będą zabawy i widowiska teatralne – akurat stosowna działalność dla prawodawców. Zorganizowani w zespoły teatralne, wędrować będą po wsiach i jarmarkach, wystawiając prawodawcze widowiska. Generałowie w epoletach i butach z ostrogami, z orderami i krzyżem Legii Honorowej na piersiach chodzić będą po ulicach i placach zwołując gapiów. Gambetta i jego przyjaciel, Cassagnac, zapraszać będą ludzi do budy jarmarcznej. Cassagnac w kolorowym kostiumie pajaca, gniewnie przewracając oczyma, podkreślając węża, podbijając palące się pakuły, wygrażać będzie pistoletem swego ojca, a na widok portretu Lulliera zapadnie się pod ziemię. Gambetta wygłaszać będzie wspaniałe przemówienia o polityce zagranicznej: o małej Grecji, dążącej do wywołania wojny w Europie ze względu na Turcję; o potężnej Rosji, ogłupiającej go groźbą, że uczyni sieczkę z Prus, wywołującej spory i bójkę na zachodzie Europy, by zakamuflować swe zdobycze na Wschodzie i zdusić nihilizm wewnątrz kraju; o panu Bismarcku, który okazał tyle uprzejmości, że pozwolił mu mieć swoje zdanie w sprawie amnestii. Na koniec odkryje swój okazały brzuszek, ozdobiony trzema kolorami, i będzie na nim wybijać werbel, wspominając wszystkie smakołyki – bażanty, trufle – wszystkie wina, którymi zapełniał ów brzuszek, aby poprzeć rolnictwo i uradować wyborców z Belleville.

W budzie jarmarcznej widowisko rozpocznie się przedstawieniem *Farsy wyborczej*.

Przed wyborcami o drewnianych głowach i oślich uszach staną burżuazyjni kandydaci, przebrani w stroje pajaców, i odtańczą taniec swobód politycznych. Ze łzami w oczach będą mówić o niedoli ludu i potężnym głosem sławić będą bohaterstwo męskiej Francji; przy tym programami wyborczymi, pełnymi różnorakich obietnic, wycierać będą prawą i lewą stronę swego oblicza. A wyborcy, ogłupieni, poważnie wtórować będą oślim chórem: hi han, hi han!

Następnie wystawiona zostanie wielka sztuka pod tytułem *Grabież dóbr narodowych*.

Kapitalistyczna Francja, przedstawiona jako ogromna samica z obrośniętą włosami twarzą i łysą czaszką, o nadętym, zwiotczałym i bezkrwistym ciele, spoczywa na aksamitnej kanapie zaspana i ziewająca. U jej nóg kapitał przemysłowy, przedstawiony jako żelazna postać o małym pysku, pożera mężczyzn, kobiety i dzieci. Słysząc ich przeraźliwe, przejmujące serce jęki. Obok niego bank, o pysku łasicy, ciele hieny i łapach harpii, zżęcznie wyciąga mu z kieszeni pięciofrankowe monety. Wygłodzone, obszarpane tłumy proletariuszy, otoczone żandarmami z obnażonymi szablami, gnane przez furie głodu, składają u stóp kapitalistycznej Francji stosy towarów, beczki wina, worki złota i zboża. Langlois, jedną ręką podtrzymując spodnie, w drugiej dzierżąc testament Proudhona, z księgą budżetową w zębach, stoi na czele obrońców dóbr narodowych. Natychmiast po złożeniu towarów przez proletariuszy obrońcy rozpędzają ich uderzeniami kolb i bagnetów. Potem szeroko otwierają wrota przed przemysłowcami, kupcami i bankierami. Popychając i przewracając się nawzajem, cisną się oni do stosów towarów. Łapczywie pochłaniają wszystko: materiały, worki zboża, sztaby złota, opróżniają beczki wina, wreszcie nasyceni, brudni, obrzydliwi, bez uczucia, zaczynają tarzać się we własnych odchodach... Nagle odzywa się łoskot

piorunu, ziemia poczyna drzeć i z jej wnętrza wynurza się potężna Nemezis dziejowa. Spізową stopą rozgniata głowy tych, którzy czkają, zataczają się, padają, nie mogąc ujść, zaś mocną dłoń obala śmiertelnie przerażoną, zlaną potem kapitalistyczną Francję.

* * *

Gdy klasa robotnicza wyrwie ze swego serca namiętność do pracy i powstanie w całej swej potędze, to nie po tą aby ogłosić *Prawa człowieka*, które są w rzeczywistości prawami eksploatacji kapitalistycznej, nie po to, by ogłosić *Prawo do pracy*, będące w rzeczywistości prawem do nędzy, lecz po to, by ukuć żelazne prawo, zakazujące ludziom pracować dłużej niż trzy godziny na dobę. I wtedy stara ziemia zadrży z radości i poczuje budzące się w niej nowe życie... Ale jak żądać od proletariatu, zdeprawowanego moralnością kapitalistyczną, takiej męskiej decyzji...

Na wzór Chrystusa, uosabiającego niedolę starożytnych niewolników, proletariat żmudnie wspina się od wieku na Golgotę nędzy. Od stu lat przymusowa praca łamie jego kości, torturuje ciało, niszczy nerwy. Od stu lat głód tarmosi jego wnętrzości i powoduje halucynacje.

O lenistwo, zmiłuj się nad naszą tak długo trwającą niedolą! O lenistwo! Matko sztuk pięknych i szlachetnych cnót, bądź balsamem dla cierpiącej ludzkości!

DODATEK

Nasi moralisci są ludźmi umiarkowanymi. Stworzyli co prawda dogmat pracy, nie są jednak pewni skuteczności tego środka. Wątpią, czy jest on w stanie usmierzyć niepokój ducha, rozweselić umysł i uczynić prawidłowymi czynności nerek i innych organów.

Częą więc wypróbować jego działanie na motłochu, *in anima vili*, przed zastosowaniem go do kapitalistów, których nawyki mają usprawiedliwiać i uświęcać.

Ależ, filozofowie, nie wysilajcie się, nie nadwężajcie waszych umysłów! Nie męczcie się nad stworzeniem moralności, której nie macie odwagi zaproponować waszym panom! Czyż chcecie, aby wasz ulubiony dogmat pracy, z którego jesteście tacy dumni, został wyśmiany i zhańbiony? Przyjrzyjmy się historii ludów starożytnych, zajrzyjmy do dzieł ich filozofów i prawodawców.

„Czy i ten zwyczaj (zakaz uprawiania rzemiosł) – mówi ojciec historii, Herodot – przyjęli Hellenowie od Egipcjan, nie mogę z pewnością rozstrzygnąć, widząc, że także Trakowie, Scytowie, Persowie, Lidyjczycy i niemal wszyscy barbarzyńcy mniej niż innych obywateli cenią tych, co uczą się rzemiosła, oraz ich dzieci... w każdym razie skądś przejęli to Hellenowie, a przede wszystkim Lacedemończycy”²³.

„W Atenach obywatele stanowili prawdziwą szlachtę, która powinna była zajmować się wyłącznie obroną ojczyzny i zarządaniem miasta, podobnie jak dzicy wojownicy, z których się wywodzili. Pragnąc być wolnym, by móc wszystkie swe umysłowe i fizyczne siły poświęcić dla dobra Republiki, pracę całą złożyli na niewolników. W Lacedemonii nawet kobietom nie wolno było prząść ani tkąć, by nie uchybić swemu szlachectwu”²⁴.

Rzymianie uważali jedynie dwa zajęcia za wolne i szlachetne: pracę na roli i służbę wojskową. Według prawa wszyscy obywatele utrzymywani byli na koszt państwa. W ten sposób byli zwolnieni od utrzymywania się z jakichkolwiek *sordidae artes* (sztuk hańbiących – tak nazywali rzemiosła), które prawo nakładało na niewolników. Brutus starszy, chcąc wywołać powstanie ludowe, oskarżył tyrana Tarkwiniusza o to głównie, że z wolnych obywateli uczynił rzemieślników i murarzy²⁵.

Filozofowie starożytni dyskutowali nad pochodzeniem idei, lecz zgodni byli w pogardzie do pracy. Natura – mówi Platon w swym opisie idealnego państwa – nie stworzyła ani szwerców, ani kowali; podobne zajęcia poniżają tych, którzy się im oddają. Ci wzgardzeni najmici, bezdomni nędzarze, pozbawieni są praw politycznych. Co się zaś tyczy kupców, nawykłych do łgarstw i oszustw, będzie się ich znosiło w państwie jako zło konieczne. Obywatel, który zhańbi się kramarstwem, będzie ścigany za to przestępstwo. Jeśli wina jego zostanie udowodniona, skazany zostanie na rok więzienia. Przy każdej recydywie kara zostanie podwojona²⁶.

²³ Herodot, *Dzieje*, II, 167 (przeł. Seweryn Hammer), Warszawa 1959.

²⁴ Biot, *De l'abolition de l'esclavage ancien en Occident*, 1840.

²⁵ Tytus Liwiusz, ks. I.

²⁶ Por. Platon, *Państwo*.

Ksenofont pisze w swej *Ekonomicie*: „Ludziom trudniącym się pracą ręczną nie powierza się nigdy urzędów społecznych, co jest rzeczą zrozumiałą. Wielu z nich skazanych jest na całodzienne siedzenie, niektórzy z nich pracują w nieustannym żarze. Wszystko to ujemnie wpływa na ich ciała i niewątpliwie odbija się na umyśle”.

Cycero poucza: „Czyż cokolwiek godnego może wyjść z kramu? Czyż handel może wytworzyć cokolwiek uczciwego? Wszystko, co zwie się kramem, nie jest godne uczciwego człowieka... Kupiec nie uzyska niczego, nie skłamawszy, a cóż jest bardziej hańbiącego nad kłamstwo? A więc na zajęcia tych, którzy sprzedają swą pracę, swe zdolności, należy spoglądać jak na coś poniżającego, hańbiącego; ten bowiem, kto sprzedaje swą pracę za pieniądze, sprzedaje samego siebie i zniża się do rzędu niewolników”²⁷.

Proletariusze, ogłupieni dogmatem pracy, słuchajcie głosu tych filozofów, których się przed wami zazdrośnie tai: obywatel, sprzedający swą pracę za pieniądze, zniża się do rzędu niewolników, popełnia przestępstwo zasługujące na więzienie.

Obluda chrześcijańska i utylitaryzm kapitalistyczny nie zdeprawowały tych filozofów starożytnych republik. Zwracając się do wolnych obywateli, otwarcie wypowiadali swoje poglądy. Platon, Arystoteles, ci myśliciele-tytani, którym nawet do pięć nie dorastają nasi Cousinowie, Carowie, Simonowie, pragnęli, by obywatele ich idealnych republik korzystali ze swobodnego czasu, albowiem – dodaje Ksenofont – „praca pochłania cały czas, nie pozostawiając wolnej chwili dla republiki i przyjaciół”. Zdaniem Plutarcha największą zasługą Likurga – „najmądrzejszego z ludzi” – było obdarzenie obywateli republiki wolnym czasem na skutek zakazu trudnienia się jakimkolwiek rzemiosłem.

Panowie Bastiat, Dupanloup, Beaulieu i spółka od chrześcijańskiej i kapitalistycznej moralności mogą odpowiedzieć, że myśliciele ci i filozofowie uznawali jednak niewolnictwo. To prawda, ale czyż w ekonomicznych i politycznych warunkach ówczesnych mogło być inaczej? Normalnym stanem starożytnych społeczeństw była wojna, wolny człowiek musiał cały swój czas poświęcić obronie swego państwa lub zarządzaniu sprawami publicznymi. Rzemiosła były wówczas jeszcze zbyt prymitywne i nierozwinięte, by praktykując je można było wypełniać obowiązek żołnierza i obywatela. Filozofowie i prawodawcy byli zmuszeni tolerować niewolnictwo, jeśli chcieli, by ich bohaterskie republiki posiadały wojowników i obywateli.

²⁷ Cycero, *O potomności*, I, 42. Tak brzmi ten ustęp u Lafargue’a. W wydaniu polskim jest on przełożony następująco: „...gani się ogólnie te sposoby zarobkowania, które wzbudzają przeciw sobie niechęć ludzką, jak na przykład zawód celników lub lichwiarzy. Następnie niegodny człowieka wolnego i przynoszący ujmę jest sposób zarobkowania przeróżnych najemników, od których nabywa się tylko pracę, a nie umiejętności; bo już sama zapłata, jaką otrzymują, jest swego rodzaju wynagrodzeniem za niewolnicze posługi. Za nikczemnych trzeba także uznać tych, którzy nabywają towar od kupców, by zaraz go odsprzedać komu innemu, gdyż bez daleko idących kłamstw nie osiągnęliby żadnego zysku, a zaprawdę nie masz nic brzydszego od kłamstwa...” (Cycero, *Pisma filozoficzne*, t. II, przeł. W. Kornatowski, Warszawa 1960, s. 407-408), – red. przekładu polskiego.

Przecież moralisci i ekonomiści społeczeństwa kapitalistycznego także uzasadniają istnienie pracy najemnej – współczesnej formy niewolnictwa. A komu kapitalistyczna niewola daje wolny czas? Rothschildom, Germiny'om, Alphonses'om, ludziom bezużytecznym i szkodliwym i niewolnikom swych namiętności i służby. Pisano z lekceważeniem, że „Pitagoras i Arystoteles ulegali przesądom niewolnictwa”. A tymczasem Arystoteles marzył, że „gdyby tak każde narzędzie mogło samo pełnić swą czynność na rozkaz, czy też z własnej woli, podobnie jak posągi Dedala poruszały się same albo jak trójnogi Hefajstosa z własnego natchnienia pełniły świętą służbę, gdyby tak członka tkackie same tkwały, majster obchodziłby się bez czeladników, a pan bez niewolników”²⁸. Marzenia Arystotelesa urzeczywistniły się. Nasze maszyny, o ognistym oddechu, o niestrudzonych stalowych członkach, o wspaniałej niewyczerpanej płodności, same posłusznie wypełniają swą świętą pracę. A jednak wszyscy filozofowie kapitalizmu głoszą konieczność pracy najemnej, najokrutniejszej formy niewolnictwa. Nie zrozumieli jeszcze, że maszyna jest wybawicielką ludzkości, bogiem, który wyzwoli człowieka z *sordidae artes* i z pracy najemnej, który obdarzy ludzkość swobodnym czasem i wolnością.

PAUL LAFARGUE,
Le Droit à la Paresse,
Paris 1883.
Przełożyła Izabela Bibrowska

²⁸ Cytat zaczerpnięty prawdopodobnie z Marksa – por. *Kapitał* t. I, cyt. wyd., s. 440 – red. przekładu polskiego.

O AUTORZE

Paul Lafargue (ur. 16 czerwca 1842 w Santiago de Cuba, Kuba, zm. 26 listopada 1911 w Draveil, Francja), francuski socjalista, członek Rady Generalnej Międzynarodówki, aktywny w Komunie Paryskiej, zięć Marksa. Pozostawał początkowo pod wpływem pozytywizmu szkoły Comte'a i poglądów społecznych Proudhona, potem żarliwy wyznawca idei marksowskich, choć interpretowanych na swój własny sposób. Romantyk – ożeniony z córką Marksa, Laurą, popełnił wraz z nią samobójstwo, by uniknąć starości. Nie bez racji Kołakowski określił marksizm Lafargue'a jako hedonistyczny, przy czym o ile dla Kołakowskiego określenie to miało wydźwięk zdecydowanie pejoratywny, o tyle Lafargue z pewnością uznałby je za pochlebstwo.

* * *

Do najbardziej znanych pism Lafargue'a należy refutacja „Prawa do pracy”, artykułu z socjalistycznej gazety „Egalite”, liryczno-ekstatyczny pamflet „Prawo do lenistwa”. Płomiennym stylem i żarliwą nienawiścią do zastanego porządku przypominający pisma młodego Marksa, wizją przyszłego świata, utopijnych socjalistów. Obnaża obłudę burżuazyjnych trębaczy pracy, drwi gdy socjalistyczni dworacy lumpenproletariatu wyrażają swą czołobitność dla pracy. Wieszczy nadejście dziejowej Nemezis, wierząc „że w przyszłym społeczeństwie komunistycznym, które stworzymy (w miarę możliwości – pokojowo, jeśli nie – to przemocą), namiętności ludzkie, ponieważ są z natury dobre, trzeba będzie tylko o tyle hamować, by nie czyniono z nich złego użytku”. Wieszczy nadejście „ustroju lenistwa”, nowego świata, który przestanie być „padolem łez dla robotników”.

SPIS TREŚCI:

WSTĘP	2
I	3
II	5
III	12
DODATEK	23
O AUTORZE	26

„Dziwaczne szaleństwo ogarnęło klasę robotniczą krajów o rozwiniętej cywilizacji kapitalistycznej. To szaleństwo pociąga za sobą osobiste i społeczne niedole, torturujące od dwóch wieków zmęczoną ludzkość. Tym szaleństwem jest miłość do pracy, wściekła namiętność pracy aż do wyczerpania sił witalnych osobnika i jego potomstwa. Zamiast przeciwstawić się temu zбочzeniu umysłowemu, kapłani, ekonomiści i moralści uczynili z pracy przedmiot najwyższego kultu. Ślepi i ograniczeni ludzie pragnęli okazać się mądrzejsi od swego Boga; słabi i godni pogardy ludzie zapragnęli zrehabilitować to, co ich Bóg potępił. Ja, który nie jestem ani wyznawcą religii chrześcijańskiej, ani ekonomistą, ani moralistą, apeluję od ich sądu do sądu ich Boga; protestuję przeciwko ich religijnej, ekonomicznej czy wolnomysłnej moralności i powołuję się na straszne skutki pracy w społeczeństwie kapitalistycznym.

Praca w społeczeństwie kapitalistycznym jest przyczyną niedorozwoju umysłowego i fizycznego. Porównajcie konia pełnej krwi ze stajen Rothschilda, obrzadanego przez czeladź dworską, z ciężkim bydłem z farmy normandzkiej, które uprawia ziemię, taszczy nawóz i zwozi zboże do stodoły. Przypatrzcie się szlachetnemu dzikusowi, którego misjonarze handlu i handlarze religii jeszcze nie zdeprawowali chrześcijaństwem, syfilisem i dogmatem pracy, a potem zwróćcie uwagę na naszego nieszczęsnego sługę maszyny”.

„Gdy klasa robotnicza wyrwie ze swego serca namiętność do pracy i powstanie w całej swej potędze, to nie po to, aby ogłosić Prawa człowieka, które są w rzeczywistości prawami eksploatacji kapitalistycznej, nie po to, by ogłosić Prawo do pracy, będące w rzeczywistości prawem do nędzy, lecz po to, by ukuć żelazne prawo, zakazujące ludziom pracować dłużej niż trzy godziny na dobę. I wtedy stara ziemia zadrży z radości i poczuje budzące się w niej nowe życie... Ale jak żądać od proletariatu, zdeprawowanego moralnością kapitalistyczną, takiej męskiej decyzji...

Na wzór Chrystusa, uosabiającego niedolę starożytnych niewolników, proletariat żmudnie wspina się od wieku na Golgotę nędzy. Od stu lat przymusowa praca łamie jego kości, torturuje ciało, niszczy nerwy. Od stu lat głód tarmosi jego wnętrze i powoduje halucynacje. O lenistwo, zmiłuj się nad naszą tak długo trwającą niedolą! O lenistwo! Matko sztuk pięknych i szlachetnych cnót, bądź balsamem dla cierpiącej ludzkości!”

[Fragmenty]

Drwina z „namiętności do pracy”, liryczno-ekstatyczny pamflet wieszczący nadejście dziejowej Nemezis, nadejście „ustroju lenistwa”. Coś pomiędzy pismami młodego Marksa a fourierowską wizją przyszłości.



RED RAT

<http://red-rat.w.interia.pl>
<http://www.red-rat.republika.pl>